

UZUPEŁNIA ZDAJĄCY

KOD

--	--	--

PESEL

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

*miejsce
na naklejkę*

**EGZAMIN MATURALNY
Z JĘZYKA POLSKIEGO**

POZIOM ROZSZERZONY

**UZUPEŁNIA ZESPÓŁ
NADZORUJĄCY**

Uprawnienia zdającego do:

☐ dostosowania
kryteriów oceniania

4 MAJA 2017

**Godzina rozpoczęcia:
14:00**

**Czas pracy:
180 minut**

**Liczba punktów
do uzyskania: 40**

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 13 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Wybierz jeden z nich i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Na tej stronie oraz na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
8. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.



Wybierz jeden temat i napisz wypracowanie.

Temat 1. Zinterpretuj opowiadanie Marka Nowakowskiego *Album*. Zwróć uwagę na charakter przedstawionych zdarzeń, sposób kreacji bohaterów i ich postawy.

Marek Nowakowski

ALBUM

Moja siostra opowiedziała o tym dopiero po wojnie. Z Hanką Noskówną przyjaźniła się od piątej klasy. Typowa zażyłość podlotków szybko wyrastających ze swoich sukienek. Sekrety, chichoty, liściki. Sam jak przez mgłę przypominam sobie swoją niezdrową ciekawość w penetrowaniu ich tajemnic. Państwo Noskowie sprowadzili się do naszego miasteczka dwa lata przed wojną. Pan Nosek, wysoki, barczysty mężczyzna z małym wąsikiem, zawsze wesoły i uprzejmy wobec kobiet; dla każdej miał jakieś miłe słówko i cieszył się powszechną sympatią. Był komiwojażerem manufaktury tkanin wełnianych w Bielsku. Ciągle w rozjazdach i dom odwiedzał niczym gość. [...]

Siostra najchętniej opowiadała o nagłych powrotach pana Noska do domu. Już na schodkach rozbrzmiewało wesołe pogwizdywanie. Szedł bardzo szybko, właściwie biegł.

– Nie umiem inaczej – mówił. – Zawodowy nawyk.

Pod pachą dźwigał pudło, na guziku płaszcza uwieszone mniejsze pudełko, dłonie również zajęte paczuszkami. Pan Nosek nigdy nie wracał bez prezentów.

– Dla moich pań – tak mówił.

A potem siostra wraz z Hanką przymierały bluzki, czapeczki, sweterki, kraciaste skarpety i boty. Pan Nosek kupował jedynie praktyczne prezenty.

– Trwałość i użyteczność – mówił – oto podstawowe zalety. Jak te wełny bielskie!

Z upodobaniem prezentował właściwości materiałów firmy, której był komiwojażerem. Siadywał też na chwilę z dziewczętami do stołu. Pomagał w rozwiązywaniu arytmetycznych zadań, opowiadał anegdotki i częstował słodkim winem. [...]

Wkrótce zaczęła się okupacja i w naszym miasteczku pojawili się Niemcy. Pan Nosek nadal wyjeżdżał i wpadał do domu nieoczekiwanie, wnosząc nastrój ożywienia i wesołości. Moja siostra, tak samo jak przedtem, co dzień prawie odwiedzała Hankę; wykorzystując dolegliwości pani Noskowej, która kładła się wcześniej do łóżka, zabawiały się przymierzaniem jej garderoby. Siostra opowiadała później z przejęciem o pończochach z cienkiego jak mgiełka perlonu, bucikach z węzowej skórki czy futrzanych mufkach. [...]

Tych prezentów przybywało coraz więcej i były coraz kosztowniejsze. Pan Nosek jeździł teraz autem i bagażnik zapchany był paczkami. Hanka, też hojnie obdarowywana przez ojca, zaczęła już grymasić i przebierać w upominkach. [...]

Moi rodzice dziwili się nieco rosnącej zamożności państwa Nosków. U nas był to bowiem czas zaciskania pasa i donaszania starych ubrań. [...]

Tego pamiętnego popołudnia dość szybko znudziły się odrabianiem lekcji. Hanka, klęcząc, zajęła się robieniem rzęs i szminkowaniem ust w lustrze. A moja siostra machinalnie przewracała stronicę albumu z fotografiami, który leżał na okrągłym stoliku. [...] Siostra, nie patrząc, przerzuciła kilka stron. [...] Plik nie wklejonych zdjęć. Rozsypują się między stronicami. Już chciała zamknąć album. Uniosła drewnianą okładkę z wyrzeźbioną na niej różą. Jeszcze spojrzała na jedno zdjęcie, które przypadkiem wysunęło się ze stosu. Pochyliła głowę z obudzonym nagle zainteresowaniem. Pochód ludzi z tłumokami i walizami. Zgarbieni, spieszą się niezgrabnie, prawie biegną. Kobiety, mężczyźni, dzieci. Bardzo ostre zdjęcie. Wykrzywione płaczem usta dziewczyny. Martwa twarz brodatego starca. Ktoś zasłania sobie oczy gestem znużonej udreki. Inne twarze. Zapędzony tłum. Na pierwszym planie ci, co prowadzą, z pistoletami maszynowymi wspartymi o uda, rozkraczeni, czujni.

Jeden trzyma na smyczy sprężonego do skoku wilczura. Wśród nich pan Nosek. Ale inny jakiś. W skórzanej kurtce, wysokich butach, w dłoni pejcz; właśnie uchwycona chwila, kiedy pejczem uderza po cholewie. Twarz bez zwykłego uśmiechu, skupiona. Patrzy przed siebie surowo i władczo. Omija wzrokiem ten zapędzony tłum. Na pewno pan Nosek. Bardzo ostre, udane zdjęcie. Siostra niżej pochyliła głowę. Widać trupie główki zdobiące wysokie czapki Niemców. Maleńki wąsik pana Noska.

Spłoszył ją szelest od toaletki. Gwałtownie uniosła głowę. Hanka wpatrywała się w nią czujnie. – Co tam oglądasz?! – ostro zabrzmiał jej głos. Odłożyła szminkę, usta miała wymalowane bardzo jaskrawo. Wstała z klęczek i szybko podbiegła do okrągłego stolika.

– Co tam oglądasz? – powtórzyła. Chwyciła siostrę za przegub dłoni. Był to silny, brutalny uścisk. Ale siostra wyprzedziła ją i jeszcze zdążyła upuścić to zdjęcie między rozchylone stronicie albumu. Drugą wolną ręką mieszała z innymi. Spojrzała z udanym zdziwieniem na Hankę, a serce biło jej mocno, głucho.

– O co ci chodzi? – zapytała.

Hanka pochyliła się nad albumem. Gwałtownymi ruchami przerzucała fotografie.

– Zobaczyłaś coś ciekawego? – wpatrzyła się w nią przenikliwym, obcym wzrokiem.

Siostra próbowała uśmiechnąć się, ale tylko skrzywiła usta. Milczały. Naskówna zamknęła album. Moja siostra ziewnęła nerwowo i zaczęła z nagłym ożywieniem rozprawiać o czymś błahym. Ale Hanka nie była już taka jak przed chwilą: wesola, niefrasobliwa chichotka. Skupiona, napięta. A co było potem? Moja siostra już dokładnie nie pamięta. Pod pretekstem choroby i rozmaitych obowiązków bywała u państwa Nasków coraz rzadziej. Raz jeszcze zobaczyła pana Noska z bliska. Była u Hanks i przygotowywały się do klasówki z matematyki. Nagle przyjechał pan Nosek. W ośnieżonym futrze wbiegł do stołowego pokoju.

– Czołem, dziewczęta! – był uśmiechnięty jak zwykle. Szczypnął Hankę w policzek.

Siostra wtuliła się w kąt kanapy i ogarnęło ją przerażenie. [...]

W domu jednak nigdy o tym nie wspomniała ani jednym słowem. Nawet jeżeli rodzice zastanawiali się nad zajęciami pana Noska.

– Mętna persona – twierdził ojciec.

Milczała.

– Ludzie rozmaicie o nim mówią – to matka.

Też milczała.

Ciążyła jej ta wiedza z fotografii. Ale z nikim nie mogła się nią podzielić. Po prostu nie mogła. Znajomość z Hanką skończyła się na szczęście dość szybko potem. Pewnego ranka pod dom państwa Nasków zajechała ciężarówka. Tragarze wynosili z mieszkania wielkie skrzynie na pasach. Przeprowadzka. Wyjechali gdzieś w nieznane. Hanka nie przyszła się nawet pożegnać. Moja siostra z ulgą odprowadziła spojrzeniem oddalającą się ciężarówkę.

*

Był to drugi powojenny rok i siostra rozpoczęła studia na uniwersytecie. [...] Wracła akurat z wieczornych zajęć na uczelni. W tłumie podążającym na dworzec zobaczyła Hankę Naskówną. Przyspieszyła kroku. Potrącając przechodniów, dotarła bliżej.

– Hanka! – zawołała.

Tamta obejrzała się gwałtownie. Od razu poznała siostrę. Ale w jej oczach nie było radości. Tylko zaskoczenie i strach. Zaczęła odchodzić spiesźnie. Prawie biegła.

– Hanka! – jeszcze raz zawołała moja siostra.

Tamta nie obejrzała się. Zniknęła w tłumie. I choć siostra nadal rozglądała się bacznie, to jednak nie odnalazła jej już. Zniknęła bez śladu.

Dopiero po tym przypadkowym spotkaniu z Hanką Naskówną moja siostra opowiedziała o wszystkim, co zdarzyło się wcześniej.

Marek Nowakowski, *Album*, [w:] tegoż, *Portret artysty czasów dojrzałości*, Warszawa 1987.

Temat 2. Porównaj obrazy utopii ukazane w utworze Marka Grechuty *Cisza oddechu trawy* i wierszu Wisławy Szymborskiej *Utopia*. Zwróć uwagę na sposoby przedstawienia utopii i funkcje, jakie pełni ona w obu utworach.

Marek Grechuta

CISZA ODDECHU TRAWY

Grande Jatte¹ to odludna wyspa, na której las kołysze
Nieznana na kontynentach nadnaturalną ciszę
Na co dzień tylko słowiki i mrówek długie szeregi
Wyspę tę niepokoju wypełnioną po brzegi

Ciszą oddechu trawy, ciszą odległych żagli
Ciszą, której nie słychać, wszędzie tam, gdzie czas nagli
Dlatego tak uroczyście Grande Jatte się zaludnia
Ludźmi wystrojonymi na niedziel popołudnia

Rodziny, dzieci, zwierzęta domowe i oswojone
Z hukiem, warkotem i stukiem płyną na ciszy stronę
Płyną w dni wolne od pracy na łodziach wynajętych
Na wyspę odludnych myśli, bo jej teren jest święty

Ciszą oddechu trawy, ciszą odległych żagli
Ciszą, której nie słychać, wszędzie tam, gdzie czas nagli
Dlatego tak uroczyście Grande Jatte się zaludnia
Ludźmi wystrojonymi na niedziel popołudnia

I nikt tutaj nie dojedzie autem ani rowerem
Las gęsty broni tej wyspy przed żółtym helikopterem
Można na niej lądować tylko na spadochronie
Opadnie bezszelestnie w to miejsce, które wionie

Ciszą oddechu trawy, ciszą odległych żagli
Ciszą, której nie słychać, wszędzie tam, gdzie czas nagli
Dlatego tak uroczyście Grande Jatte się zaludnia
Ludźmi wystrojonymi na niedziel popołudnia.

Marek Grechuta, *Cisza oddechu trawy*, [w:] tegoż, *Śpiewające obrazy*, album
wydany przez wytwórnię płytową Pronit, 1981.

¹ Grande Jatte – wyspa, na której pod koniec XIX wieku chętnie wypoczywali mieszkańcy Paryża (przedstawiona na obrazie Georges'a Seurata *Niedzielne popołudnie na wyspie Grande Jatte*, 1884).

Wisława Szymborska
UTOPIA

Wyspa, na której wszystko się wyjaśnia.

Tu można stanąć na gruncie dowodów.

Nie ma dróg innych oprócz drogi dojścia.

Krzaki aż uginają się od odpowiedzi.

Rośnie tu drzewo Słusznego Domysłu
o rozwikłanych odwiecznie gałęziach.

Olśniewająco proste drzewo Zrozumienia
przy źródle, co się zwie Ach Więc To Tak.

Im dalej w las, tym szerzej się otwiera
Dolina Oczywistości.

Jeśli jakieś zwątpienie, to wiatr je rozwiewa.

Echo bez wywołania głos zabiera
i wyjaśnia ochoczo tajemnice światów.

W prawo jaskinia, w której leży sens.

W lewo jezioro Głębokiego Przekonania.
Z dna odrywa się prawda i lekko na wierzch wypływa.

Góruje nad doliną Pewność Niewzruszona.
Ze szczytu jej roztacza się Istota Rzeczy.

Mimo powabów wyspa jest bezludna,
a widoczne po brzegach drobne ślady stóp
bez wyjątku zwrócone są w kierunku morza.
Jak gdyby tylko odchodzono stąd
i bezpowrotnie zanurzano się w topieli.

W życiu nie do pojęcia.

Wisława Szymborska, *Utopia*, [w:] tejże, *Nic dwa razy. Wybór wierszy*, Kraków 1997.

na temat nr

[illegible]

BRUDNOPIS (*nie podlega ocenie*)